

Perfect

Warunki zostały spełnione

Debiutancki album grupy Perfect, z nagraniami z 1981 roku, okazał się jedną z najpopularniejszych i najważniejszych płyt polskiego rocka. Aż trudno uwierzyć, że na wydanie kompaktowe musieliśmy czekać ponad 30 lat. Ostatnio ukazała się reedycja dokonana przez Polskie Radio. Nadarzyła się więc świetna okazja, aby porozmawiać o tym longplayu i w ogóle o początkach kariery zespołu z frontmanem Perfectu, Grzegorzem Markowskim, a także z autorem tekstów, Bogdanem Olewiczem.

ROZMOWA Z GRZEGORZEM MARKOWSKIM

Co sprawiło, że album *Perfect* w końcu został wydany na płycie CD?

Pojawiło się jakieś światelko z kosmosu, komuś zaświtało, że upłynęły 32 lata od ukazania się tej płyty i przyszedł czas, by ją w końcu w tej formie wydać. Przez lata chodziło o prawa do tych materiałów. My nagrywaliśmy to dla Programu Trzeciego Polskiego Radia. Odbiło się kilka sesji, z których potem zrobiono longplay, do którego prawa... miały Polskie Nagrania. To stworzyło galimatias prawny. Później Perfect przestał istnieć, a gdy odrodził się, to bez Zbyszka Holdysa... Piętrzyły się same trudności. A teraz w końcu Polskie Radio dogadało się jakoś w sprawach prawnych i wydało tę płytę. Ja patrzę na nią z ogromnym sentymentem. I jestem szczęśliwy, że coś takiego ukaże się w końcu na kompaktach. Bo tych płyt analogowych *Perfect* zostało już niewiele, czasami ktoś jeszcze przychodzi po koncercie i przynosi nam do podpisu taką zniszczoną okładkę, która była w rękach może tysięcy ludzi. Czyli te stare płyty już dogorywają. A żeby było ciekawiej – to teraz będzie jeszcze płyta winylowa, tłoczona na Słowacji, z głębszymi rowkami! Mówiono mi parokrotnie, że to ważne, bo będzie trwalsza i będzie lepiej brzmiała niż te płyty sprzed 32 lat.

NIE MIAŁEM TELEFONU

Estradowy debiut rockowego Perfectu, już z tobą w składzie, nastąpił pod koniec 1980 roku. Daliście wtedy – jak to sam określiłeś – kilka koncertów rozruchowych. Podczas pierwszego, w Ursusie, zdjęłeś buty i śpiewałeś na bosaka, o czym po latach opowiadałeś autorowi książki o zespole, *Wszystkie pilne sprawy*. A jak zapamiętałeś ten moment, gdy zadzwonił do ciebie Zbigniew Holdys z zaproszeniem do Perfectu? Prawdę mówiąc, ja wtedy nie miałem telefonu! Spotkałem się ze Zbyszkiem w Czarnym Kocie. To był 1978 rok. Odszedłem z Teatru Na Targówku i musiałem z czegoś żyć. Śpiewałem więc w Czarnym Kocie i Kamieniołomach. I kiedyś w tym Czarnym Kocie pojawił się Zbyszek z Perfect Super Show & Disco Band. Oni byli wtedy przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych. Odbiliśmy

taką sympatyczną rozmowę, Zbyszek powiedział: *Mam kilka piosenek – jakbyś chciał...* Ja nagrałem wtedy parę utworów w Polskim Radiu w Katowicach, troszkę chodziły na antenie, ale to była zupełnie inna muza, taka poprawna, piosenkarska. Przez półtora roku, kiedy zaliczyli dwa pobyty w Stanach, nie widzieliśmy się. A jak ostatecznie wrócili, doszli do wniosku, że nie chcą już kobiet w zespole. Bo w tamtym Perfekcie śpiewały



Grzegorz Markowski i Zbigniew Holdys, 1981 rok.

„Dla mnie to jest muzyka bardzo taneczna. Zbyszek jako kompozytor tych numerów doskonale określał rytm. „Lokomotywa” do dziś podrywa ludziom tyłki, nawet tym, co mają po 60 lat.”

GRZEGORZ MARKOWSKI

Ewa Konarzewska i Basia Trzetrzelewska... Ja wtedy byłem na festiwalu w Irlandii, w Castlebar (Markowski zdobył tam jedną z nagród – przyp. mk). I na tę okazję wydali mi singel z piosenką *Little Things*. Jeden z tych singli trafił w ręce Bogdana Olewicza (już wtedy tekściarz Perfectu – przyp. mk) i Zbyszka Holdysa. Uznali, że widać światelko w tunelu, jeśli chodzi o mój wokal... Wokalnie czułem się dość sprawnie, bo przecież cztery lata spędziłem w Teatrze Na Targówku, gdzie codziennie ćwiczyłem emisję. A potem miałem spotkanie z grupą Vox – już taka harowa wokalna, bo wszystko było śpiewane w harmoniach... Więc byłem sprawny, śpiewałem czysto... Nie pamiętam, jak dotarła do mnie informacja o nowym Perfekcie – natomiast pamiętam, że ktoś mnie zapytał, czy nie mam ochoty spotkać się z Holdysem, bo zakłada zespół. Spotkał się na warszawskiej Starówce. Przyszli Olewicz i Holdys. Holdys puścił mi dwie piosenki: jedną – Pata Traversa, a drugą – The Police. I mówi mi, że taka jest stylistyka muzyki

Perfectu. W związku z tym lekko się speszyłem. To była wtedy dla mnie inna galaktyka! Poza tym ja wówczas byłem facetem w wyprasowanej koszuli, w marynarce, z krótkimi włosami. A dla nich to wszystko pachniało formaliną, chociaż miałem dopiero dwadzieścia kilka

lat. To byli rockmani... Musiałem się więc do tego ich świata przystosować. W dodatku byłem trochę zakompleksiony. A tu wszędzie pachniało gorzalką i do rana trwały rozmowy o tym, czego to nie zrobimy... Pierwszym utworem, który zaśpiewałem na próbie, była *Lokomotywa* z ogłoszenia. Jeszcze nie miała tekstu, więc śpiewałem jakąś taką łamaną angielszczyzną. Wtedy w tej sali o6 (w pomieszczeniu z takim numerem mieściła się w Stodole sala prób – przyp. mk)

było sporo osób, więc był to egzamin dla mnie ze wszech miar stresujący. Ale zaśpiewałem tę *Lokomotywę* i zobaczyłem aprobatę w ich oczach. I zaczęła się bardzo trudna jazda. Wtedy śpiewałem jeszcze u Ireny Jarockiej, w jej programie, jako jej gość. To było jakieś dziesięć, może piętnaście koncertów w miesiącu, zresztą bardzo skromnie płatnych. Dało się jednak za to przeżyć. Ale musiałem to zostawić, by brać udział w bardzo intensywnych próbach, po kilka godzin dziennie.

POPULARNOŚĆ SIĘGAŁA ZENITU

Nie miałeś oporów? W końcu na tym etapie na pewno nie było żadnych gwarancji, że to się uda. A przecież już miałeś rodzinę na utrzymaniu.

Jak Zbyszek opowiadał, że zdobędziemy świat, albo przynajmniej Europę Środkową, to myślałem, że chłop trochę fantazjuje. Muzyka Młodej Generacji już się trochę wypalała. Królowała tradycyjna piosenka – to, co ładne, poprawne. Nie wyobrażałem sobie, że możemy

Rolling Stones. Nie było tylko żadnej kasy, ale popularność sięgała zenitu... Wtedy, podczas tego koncertu w Arenie, poczułem że nic się nie liczy poza prawdą płynącą z moich ust i ust Zbyszka. I jeszcze ta energia i poczucie jedności! Potem zaczął nas mocno lansować radiowy Program Trzeci, nawet czasami grano nas w Programie Pierwszym, który był bardziej zachowawczy. Po pół roku w kraju liczyły się może ze trzy, cztery kapele, w tym my.

NAPRAWDĘ ŚWIATOWE

A jak zapamiętałeś te sesje w radiowym studiu M1, które stały się podstawą płyty *Perfect*?

Te pierwsze sesje nagraniowe Perfectu były bardzo fajne, bo bardzo pracowaliśmy na próbach, więc wchodziliśmy do radia absolutnie... perfekcyjnie przygotowani! Chodziło o to, aby to się działo szybko, aby było zrobione sprawnie. Trzeba tu wspomnieć o Wojtku Przybylskim i Jarku Regulskim, to oni razem ze Zbyszkiem wymyślili, określili brzmienie tego zespołu – takie, którego trzymamy się do tej pory. A kiedy wchodziło się do radia, atmosfera była – można powiedzieć – świąteczna. Byli Piotr Kaczkowski, Marek Niedźwiecki – ludzie, których głos znalazłem z anteny, a ja wcześniej nie sądziłem, że kiedyś będę mógł podać im rękę, wypić z nimi kawę, a nawet być z nimi na „ty”.

Pamiętasz jakieś trudne momenty tych sesji?

Nagrywanie *Chcemy być sobą*. Pamiętam, że akurat nie miałem przygotowanej tej piosenki naprawdę dobrze. Pamiętam też, że skończyliśmy ją nagrywać chyba o wpół do czwartej rano, Zbyszek mnie zabrał do swojego mieszkania, gdzie na włoskiej kozetce przespaliśmy jakieś dwie-trzy godziny „przyklejeni” do siebie plecami, a następnie pojechaliśmy właśnie na ten, już wspomniany, koncert Rock Arena, do Poznania. Wynajęto nam samochód ze Stodoły, kierowca jechał jak szalony, żebyśmy zdążyli na próbę. W pewnym momencie przejechał nam drogę motocykl i okazało się, że ciągnie na lince drugi motor! Cudem udało się ominąć tę przeszkodę.

Co – twoim zdaniem – sprawiło, że właściwie wszystkie utwory z pierwszego longplaya Perfectu stały się ponadczasowymi przebojami?

Dla mnie to jest muzyka bardzo taneczna. Zbyszek jako kompozytor tych numerów doskonale określał rytm. *Lokomotywa* do dziś podrywa ludziom tyłki, nawet tym, co mają po 60 lat. Takie riffy, jak *Idź precz*, są naprawdę światowe. Do tego bardzo dobre teksty Bogdana. Olewicz to taki rockowy poeta, który doskonale trafiał w tamte czasy, ale jak się okazało... nie tylko w tamte! Te teksty do dziś są aktualne. No i te melodie. Zbyszek po prostu jest melodykiem. Czyli najważniejsze warunki zostały spełnione. Do tego dochodził Rysio Sygittowicz, który dodawał wiele niebywale pięknych gitarowych smaków.

Są na płycie *Perfect* utwory szczególnie ci bliskie?

Dla wokalisty zawsze wyzwaniem będzie ballada. Czyli z tej płyty – *Niewiele ci mogę dać*. To niemalże było poza moją skalą, więc trochę się denerwowałem z powodu tego utworu. I bardzo się do niego przykładałem. Szczególnie refreny są tam trudne, są takie interwały, które bardzo trudno zaśpiewać czysto i ładnie. Ta kompozycja kosztowała mnie bardzo dużo zdrowia, ale i dała dużo satysfakcji...

NIE BAĆ SIĘ

W tamtych czasach polskie studia nagraniowe nie dysponowały naprawdę dobrym wyposażeniem. Ale takie płyty jak pierwsze albumy Lady Pank, Oddziału Zamkniętego, Republiki czy wasz *Perfect* brzmią wręcz wzorcowo...

Cała tajemnica leży w tym, kto sprzęt obsługuje. Nie można zapominać o umiejętnościach takich realizatorów nagrań, jak Wojtek Przybylski i Jarosław Regulski. Poza tym te analogowe stoły mikserskie miały swoją duszę... Piotrek Szkudelski grał w tamtych czasach na dość prymitywnych bębnach Szpaderskiego. Ale on ma takie uderzenie, że te bębny brzmiały. Tak więc nawet na instrumentach niedoskonałych można nagrywać rzeczy wielkie.

W końcu na płytę kompaktową trafił *Perfect*, a czy są szanse, aby na CD ukazał się również kultowy album *Live*?

Mam nadzieję, choć ja nie jestem orędownikiem grzebania w przeszłości. Teraz jesteśmy w trakcie przygotowywania nowej płyty, która być może ukaże się pod koniec tego roku.

Na jakim etapie jest praca nad nowym albumem?

Darek Kozakiewicz pracuje nad tym repertuarem już od przynajmniej roku, czyli pięci swoje pomysły... Piotruś Urbanek przyniósł dwie bardzo fajne piosenki, ciekawie zrobione. Ja też przyniosłem swoje pomysły. A produkuje to Sebastian Piekarek. Piosenek jest już prawie dziesięć, chcemy żeby było ich ze czternaście, aby można było ze dwie odłożyć do szuflady... Teksty oczywiście będzie pisał Bogdan Olewicz, ale jeden napisał już Bogdan Loeb. Ułożyłem taki akustyczny bluesik i pozwoliłem sobie poprosić Bogdana, zrobiłem wyłom w pisarskim monopolu Olewicza. Myślę, że będzie to trochę „wichrzycielska” płyta. Powiedziałem Kozakiewiczowi, że mamy się nie bać piosenek nawet po siedem minut!

rozmawiał: MICHAŁ KIRMUĆ

REKLAMA

WYDAWNICTWO
ZAPRASZA

ROCK-SERWIS

INO
ROCK
festival

HOGARTH
/ BARBIERI
with full band

Riverside

Änglagård

31.08.2013
start: godz. 16:30

TEATR LETNI
INOWROCŁAW

BELIEVE

OSADA
VIDA

STEVE
HOGARTH
/ RICHARD
BARBIERI
with full band

1.09.2013
kraków
klub studio 20⁰⁰

AMANDA PALMER
BAND THEATRE ORCHESTRA
+ GUESTS

5.11.2013
WARSZAWA
KLUB PROXIMA 20⁰⁰

6.11.2013
KRAKÓW
KLUB STUDIO 20⁰⁰

BILETY: WWW.ROCKSERWIS.PL, WWW.TICKETPRO.PL, WWW.EVENTIM.PL

STUDIO
GO AHEAD
ROCK LIZARD
Gazysta
MLWZ.PL
ArtRock.PL
PROBUDY

ROCK
KCK
ROCKAREA
cantata music.pl
MUNO CRA
inowroclaw.info.pl
POLSKA
ROCK